

SWIAT
PONOWNY WYBÓR
N. CAUSESCU
Sekretarz generalny
RPK, przewodniczący
Frontu Demokracji i Jedności
Socjalistycznej, Nicolae
Causeescu został ponownie
wybrany na stanowisko
prezydenta Rumunii.

WYPOWIEDZ
M. KOIVISTO
Prezydent Finlandii
Mauri Koivisto wyraził
niezadowolenie z powodu
wypowiedzi antyrodzimek
na łamach części prasy
fińskiej.

C. SARCETAKIS
PREZYDENTEM
GRECJI
Kandydat rządzający
partii Ogiętości Ruch
Socjalistyczny, Christos
Sarcetakis został wybrany
na stanowisko prezydenta
tego kraju.

PROTESTY
NA FILIPINACH
W piątek w stolicy
Filipin, Manili, odbyły
się dwa marsze protestacyjne
przeciwko masowemu
arrestowaniu i przetrzymywaniu
więźniów politycznych.
Zmobilizowano 400
położników, z oddziałów
do tłumienia zamieszek,
aby nie dopuścić przed
ambasadą amerykańską w
Manili grupę 300 zakonnic,
ksyże i przywódców
katolików świeckich, którzy
chcieli zaproszoność
przebiegającą poparciem USA
dla prezydenta Marcosa.

ZAMACHY
NA PRACOWNIKÓW
KATOLICKIEGO
UNIWERSYTETU
Pracownik naukowy
katholickiego uniwersytetu
Gwatemali „San Carlos”,
kierujący pracami jednej
z katedr tego ośrodka na
ukosowego, Carlos Cabrera
został zastrzelony przez
nieznanych zamachowców
na jednej z ulic stolicy
Gwatemali. W podobny
sposób został zamordowany
inny wykładca tego
uniwersytetu, architekt
Flavio Quesada.

SMIERĆ CHAGALLA
W czwartek w późnych
godzinach popołudniowych
zmarł w wieku 97 lat w
swojej willi w Saint Paul
de Vence, wybitny malarz
grafik francuski, rosyjskiego
pochodzenia Marc Chagall.

DZIENNIK GDAŃSKI

SOBOTA NIEDZIELA

Rok XLI nr 76 (12318) Gdańsk, 1985-03-30 - sobota - 31 - niedziela PL ISSN 0137-9062 Nr indeksu 35002 Cena 5 zł

40 rocznica wyzwolenia ziemi gdańskiej Byliśmy jesteśmy - będziemy

* Kwiaty w hołdzie bohaterom * Uroczysta sesja * Zjazd pionierów
i wyzwolicieli * Wpisy do księgi honorowej * Odprawa wart
* Apel Poległych * Spotkania i wystawy

40 lat temu — pamięta wiosna 1945 roku: wokół
Gdańska pięć armii wchodzących w skład 2 Frontu
Białoruskiego pod dowództwem marszałka Konstantego
Rokossovskiego przystąpiło do decydującego szturmu
miasta. U ich boku jednostka pancerna z białymi
oframi — 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Wester-
platte.

Miasto leżało w gruzach, spowite dymem pożarów.
W dniu 30 marca 1945 roku w komunikacie wojennym
Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej zapisa-
no: „Nad Gdańskiem powiewa narodowa flaga państwa
polskiego.”
Rozpoczął się nowy etap — Gdańsk powrócił do
Macierzy.

MENTARZ-Mauzo-
leum Żołnierzy Ra-
dzieckich, miejsce spo-
czynku tych, którzy „za
naszą i waszą wolność”
polegli w walkach o wy-
zwoleń Gdańska. Wokół
żołnierskich kwater dzie-
ci szkolne, młodzież — ci,
którzy na co dzień pie-
gnięją te mogiły.

Nad rzekami grobów
tekst epitafium: „Odnie-
sienie wieńców — wywie-
szenie alenustraseni
ni w boju, oddaliście życie
własne za naszą sprawę”
Piątek, godz. 10 rano.
Kompania Reprezentacyjna
Pomorskiego Okręgu

członka Biura Politycznego
KC, I sekretarzem KW
PZPR w Gdańsku Stanis-
ławem Belgerem, wicemin-
istrem obrony narodowej
gen. broni Eugeniuszem
Molczykiem. Idą: przewod-
niczącym WRN w Gdańsku
prof. Włodzimierz Zwie-
rzykowski, wojewoda gdań-
ski gen. bryg. Mieczysław
Cygank, dowódca Marynarki
Wojennej admirał Ludwik
Januszyszyn, gen. bryg.
Henryk Szafranski.

Kwiaty składają przed-
stawiciele ZSL i SD: członek
Prezydium NK, prezes WK
ZSL w Gdańsku Bogusław
Drozd, wiceprzewodniczący
WK SD Ryszard
Uliński, następnie delega-
cja RW PRON z przewod-
niczącym kpt. ż.w. Wale-
ntym Milenuszkiem oraz
przedstawiciele władz miej-
skich: przewodniczący
MRN w Gdańsku Eugeniusz
Wójcik i prezydent
Gdańska Kazimierz Ry-
kowski.

Wśród składających kwia-
ty delegacja Warmy, Kon-
stancji i Spłity pod prze-
wodnictwem: Genowefy Mi-
chowej, Irena Poppy i Ra-
tomira Zanetca.

Na uroczystości przybyli:
przedstawiciele korpusu dy-
plomatycznego i konsular-
nego: radca Ambasady
ZSRR w Warszawie Lew
Wachramiejew, konsul ge-
neralny ZSRR w Gdańsku
Iwan Tkaczko oraz kon-
sul NRD Ulrich Droeschler.
Licznie uczestniczyli też
w tej uroczystości przed-
stawiciele wojska, milicji,
weterani walki i pracy
członkowie ZBoWiD, Związek
Kombatantów Wojennych
i organizacji młodzieżo-
wych.

Uroczystość zakończyła
się odegraniem „Międzynarodówki”.

Następnie delegacja
szła na Westerplatte pod
pomnik Obrońców Wybrzeża.
W asyście kompanii
honorowej Marynarki Wo-
jennej oraz pod sztandarem
rowego, po odegraniu hym-
nów Polski i Związku Ra-
dzieckiego złożono hołd
pamięci obrońców polskie-
go wybrzeża w 1939 roku
oraz wszystkim „Co na ma-
rze, ładnie i powietrze”.

Delegacja społeczeństwa
Gdańska złożyła również
wczoraj wieńce i kwiaty
pod pomnikiem-Człowiek
przy silei zwycięstwa oraz
pod pomnikiem „Ty, es-
za polską Gdańską”.

KULMINACYJNYM
punktem obchodów
40 rocznicy wywole-
nia Gdańska i jego powro-
tu do Macierzy było uro-
czyste poleżenie poświęce-
nie Wojewódzkiej Rady Na-
rodowej i Miejskiej Rady

Przewodniczącym WRN
powitał delegację z zaprzy-
jawnionych z Gdańskiem
miast: Spłity z przewod-
niczącym Prezydium ZK
Chorwacji Ratomirem
Zanetcem; Warmy — z se-
kretarzem KO BPK Gene-
wefą Michową oraz Kon-
stancji z I zastępcą prze-
wodniczącego — Henryk Jabło-
nsk.

Referat programowy wy-
głosił naczelnik związku
Ryszard Wosiński. Pod-
kreślił, że w okresie 4 lat
jakie minęły od poprzed-
niego zjazdu zachowana
stała jedność ideowa orga-
nizacji.

W imieniu władz pań-
stwowych serdecznie po-
zdrawienia przekazał dele-
gacji i uczestnikom zjazd-
u przewodniczący Rady
Państwa — Henryk Jabło-
nsk.



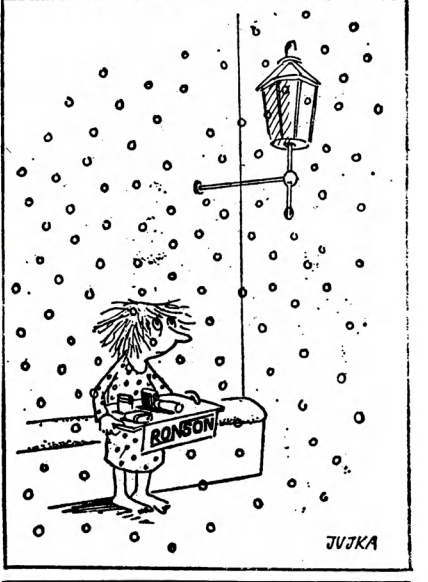
Składanie wieńców na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich. Fot. M. Zarzecki

Przewodniczącym WRN
Mieczysław Chabowski, Irena
na Sadowa i Zdzisław Buk-
siński oraz przewodniczący
MRN w Gdańsku Mieczysław
Wójcik i przewodniczący
RW PRON kpt. ż.w. Wale-
nty Milenuszkin.

Po tradycyjnym uderzeniu
w dzwon okrętowy roz-
poczęto uroczyste posiedze-
nie „Przewodniczący WRN
przypomniał, iż wstępując
powrót polskości do Gdań-
ska i zwycięstwa nad fa-
szyzmem nie możemy zapo-
mnąć o 65 milionach ofiar
II wojny światowej. Pod-
kreślił główną rolę Armii
Radzieckiej w uratowaniu
ludzkosci przed zagładą.
Szczycimy się tym — ak-
centował — że obok Armii
Radzieckiej także żołnierze
Ludowego Wojska Polskie-
go na szlaku bojowym od
Lenina do Berlina uczestni-
czyli w rozgrymianiu fa-
szyzmu.

Przewodniczącym WRN
serdecznie powitał delega-
cję z bliskiego nam Leni-
nogradu na czele z I sekretar-
zem Komitetu Obwodowego
KPZR Lwem Zająk-
wem.

Dziwnymi brawami powita-
no jednego z wyzwolicieli
Gdańska, honorowego oby-
watela miasta, naczelnego
dowódcę Zjednoczonych
Sił Zbrojnych Państwa
Stron Układu Warszaw-
skiego marszałka Związku
Radzieckiego Wiktora Kul-
kowa.



Krajowa narada soltysów

W Urzędzie Rady Mini-
strów odbyła się 29 bm
krajowa narada soltysów z
udziałem I sekretarza KC
PZPR, prezesa Rady Mini-
strów, gen. armii Wojcie-
cha Jaruzelskiego i prze-
wodniczącego Rady Państwa
— Henryka Jabłońskiego.
Główne założenia polity-
ki rolnej i na tym tle za-
dania wynikające dla całej
gospodarki żywnościowej
oraz samorządu wiejskiego
przedstawił sekretarz KC
PZPR — Zbigniew Miel-
chalek.

Z kolei minister admini-
stracji i gospodarki pre-
szennej gen. dyw. Włod-
zimierz Orlowski omówił
rolę samorządu wiejskiego
w realizacji nowych za-
dań społeczno-gospodarc-
zych w rozwoju wsi i ro-
lnictwa.

W przerwie obrad narady
kilkudziesięciu soltysów
szczególnie zasłużo-
nych w inicjowaniu i roz-
wijaniu różnorodnych form
działalności społeczno-gos-
podarczej na wsi, przycho-
wiających się do rozwią-
wania wielu spraw i pro-
blemów nurtujących śro-
dowisko wiejskie zostało
znanymi przynajmniej
im przez Radę Państwa od-
znaczonych państwowymi
Odznaczenia wręczyli:
I sekretarz KC PZPR, pre-
zes Rady Ministrów, gen.
armii Wojciech Jaruzelski
przewodniczący Rady Pań-
stwa — Henryk Jabłoński.
Krzyż Kawalerski Orde-
ru Odrodzenia Polski otr-
zymał m. in. Jan Duszyński
z wsi Swarzyn (woj.
gdański), Złoty Krzyż Za-
sługi wręczono Romanowi
Fabis (wies Rudniki, woj.
elbląski), Srebrny Krzyż
Zasługi — Zygmunta
Kryszanowskiemu z Sub-
kowie w woj. gdańskim. Me-
dalami 40-lecia PRL uho-
norowano Zygmunta Spi-
rowskiego z Łaskowice Wil-
kowskiej i Bernarda
Darska z Dąbrowy w
woj. gdańskim.

Na zakończenie narady
głos zabral I sekretarz KC
PZPR, prezes Rady Mini-
strów gen. armii — Woj-
ciech Jaruzelski.

30 bm. w Oświecimiu-Bieżynie

Symbol tragedii

Do serwisów agencji-
nych, do dzienników radio-
wych i telewizyjnych wie-
lu krajów trafił 30 bm. zn-
owe słowo „Oświecim”.
Miliony ludzi na całym świe-
cie przeszło lat nie nazwę
polskiego miasta, lecz naj-
większego niemieckiego obozu
zagłady, cmentarzyska 4
milionów ofiar faszyzmu
Auschwitz — Birkenau. O-
świecim — Brzezinka. Sym-
bol tragedii, dla opisania
której brakują słowa w każ-
dym języku.

Uczestnicy pokojowej
manifestacji, która odby-
ła się w sobotę 30 bm. w
Oświecimiu stąpiła będąc
po 200 hektarach boles-
nej ziemi, pełnej do-
mknę, dramatycznych wspo-
mnień. Turacy znajdują się
prochy pomordowanych
przez faszystowskich opraw-
ców w latach 1940-1945.
Z oświecimskiej rampy
większość przywożonych
tu niemał z całej Europy
— szła prosto do gazu;
wiatr rozwiewał popiół ich
ciał w promieniu kilkunas-
tu kilometrów. Do zabi-
cia ok. 6-7 kg „Cyklonu B”.

Dziś istnieje w RFN klub
płkarski o nazwie „Cy-
klon B”. Dziś Institute for
Historical Review w Kal-
ifornii oferuje 50 tys. do-
larów każdemu, kto udowo-
dzi, że w Oświecimiu były
komory gazowe Pamięć
o Oświecimiu wymaga
szczegółowej opieki, bowiem
prawda o nim, o losie 4
milionów ofiar nie dla
wszystkich jest już jedno-
znaczna i oczywista.

Na kursie Biskaje

(Korespondencja własna
z „Dar Młodzieży”)

Minął pierwszy tydzień
podróży śródmorskiej
„Dar Młodzieży”.
Za trzy dni — także pier-
wszy port na szlaku rejsu
— Lizbona. Ale nim tam
zagłowić dopłynięcia trzeba
jeszcze pokonać rozkoly-
sana o tej porze roku sztor-
mami Zatok Biskajskich.
Jak na fregacie przystało
„Dar” płynię pod żaglami,
tylko w niebezpiecznych
rejonach — na szcze-
gólnie uczesanych przez
statki trasach, korzysta się
z pomocy silników. Wietrz-
ny napęd jest kapryśny
— raz statek, gdy dąpie
silny szwał mknie z prę-
dkością ok. 11 węzłów, to
znów, gdy flauta, czyli ci-
sza, stojmy, telepiąc się
na fali. Taki przymusowy
dryt prawie w kresu kana-
łu, przez kilka godzin u-
barwiała uczestnikom
podróży, brytyjska Marynarka
Wojenna „Dar Młodzie-
ży”, w oczekiwaniu na
wiatr, znalazł się w cen-
trum ćwiczeń sporego zes-
półu niszczycieli i helikop-
terowców. Potem nadszedł
szwał i znowu zagłowić

pomknął w kierunku Zato-
ki Biskajskiej. U wrót A-
tlantyku zaczęło się praw-
dziwie oceaniczne żeglowno-
stwo. Statek mocno pracuje
na fali, co u bardziej wra-
żliwych wywołuje przymu-
sowe holdy Neptunów.

Na pokładzie głównym
„Dar” rozciągnięto
sztormliny. Wyznaczają
szlak bezpiecznego chodze-
nia po pokładzie w razie
ewentualnego sztormu. Kil-
ka godzin wcześniej na
Biskajach szalala siła w:
chura. Jej ofiarą padły
dwie statki — szwedzka
jednostka szkolna i panam-
ski chemiczaliowiec
Sztorm zepchnął obie
jednostki na wybrzeża Hispa-
nii. Całą noc trwała akcja
poszukiwania rozbitków,
prowadzona przez brytyj-
skie i hiszpańskie jedno-
stki ratownicze. „Dar M-
łodzieży” żeglował w tym
czasie ok. 700 mil od tej
katastrofy.



Przypominamy, że w nocy z 30 na 31 marca br.
nastąpi w naszym kraju zmiana czasu zimowego
na letni. O godzinie 1.00 trzeba przesuwać wska-
zówki zegarków na 2.00. Tak więc 31 marca „póź-
niej” o godzinie wszędzie i zajdzie słońce. Wschód
nastąpi o godz. 6.13, a zachód o 18.08, a nie jak po-
dają kalendarze o 6.13 i 18.08. Należałoby więc do-
konać zmian także w tych zapisach.
Nz.: Jeden z warszawskich kurantów na Starym
Miście (jego też dotyczy zmiana czasu...)



Uroczysta sesja w Teatrze „Wybrzeże”. Fot. M. Zarzecki

Pogoda

Jak informuje dyżurny sy-
netyk, dziś będzie zachmurze-
nie małe lub umiarkowane,
wzrastające do dużego. Okres
miej opady śniegu i śniegu z
deszczem. Temp. od -3 do +4
st. C. w ciągu dnia. Wiatr po-
łudniowo-zachodni, umiarkowa-
ny i dość silny, poroisty.
Rano drogi śliskie. (cz.)

Wojkowego oraz kompanii
honorowej „Niebieskich
Beretów” prezentują broń.
Chyła się sztandary. Roz-
legają się dźwięki Mazur-
ka Dąbrowskiego i hymnu
ZSRR.

Rozpoczęła się uroczysto-
ść składania wieńców i
kwiatów. Do płyty nagrob-
nej zbliżyła się delegacja
bratniej Leningradu. Wieniec
składają: I sekretarz Kom-
itetu Obwodowego KPZR

Towarzyszą mu: przedsta-
wiciel dowództwa Zjedno-
czonych Sił Zbrojnych U-
kładu Warszawskiego w
Polsce gen. Afanasy Sze-
głow, attaché wojskowy
Ambasady ZSRR w War-
szawie A. Chomienko.

I znowu koskot werbli:
pochodził delegacja władz
naczelnych i wojewódzkich
z członkiem Biura Poli-
tycznego KC PZPR Albinem
Siwakiem, zastępcą

* Pługi śnieżne znowu w akcji * Alarm przeciwsztormowy

Po ostatnich, prawie wlo-
sennych dniach wczorajszy
ranek zakoscył mieszkań-
ców Wybrzeża zimową szta-
tą ulic i dróg. Nie dali się
jednak zakoscyć pracownicy
przedsiębiorstw ro-
rek, które zastawiły na jez-
dnie ok. 80 ton mieszanki
środków chemicznych i
piasku.

Ponowne ranne opady
śniegu nie były już groź-
ne, bowiem temperatura w

Wczorajszy silny wiatr,
osiągający siłę 7, 8, a w po-
rywach nawet 9 st. B zna-
cznie utrudniał, a nawet
w wielu przypadkach uni-
możliwiał pracę w portach.
O godzinie 10 rano prze-
zerwano prace przeładunko-
we w Porcie Północnym,
gdź wiatr zrzucił węgiel
z tasmocłagu. Około połud-
nia przerwano obsługę wie-
lu jednostek w porcie gdań-
skim, częściowo zaś z po-
wodu opadów śniegu, szkło
długich dla ładunków dro-
bnicowych. Podobnie wy-
glądała praca w porcie
gdańskim. Wiatr unieruch-
mił dźwigi portowe; jedy-

Gdzie ta wiosna?

bóg sanitarno-porządko-
wych. Skutki zamieci śnie-
żnej, która przeszła nad
Trójmiastem w środę nocy
z 28 na 29 bm. usuwano
natychmiast. W Gdańsku
na ulicy i trasie autobus-
we wyjechało 12 pospywa-
ciagu dnia wynosiła 2-4 sto-
pnie powyżej zera. Nocą
zaś spadła poniżej zera
Gdańskie służby oczyszcza-
nia zimowego w PRSP
skierowały nawet do akcji
pługi odśnieżne. W rejonie
ulic Marszewskiej,

Chwaszczyńskiej, Dickma-
na i Zielonej, a także na
drogach w kierunku Wiesz-
lina i Łężyce pługi usuwa-
ły powstałe nocą zaspy śnie-
żne. W związku ze spodzie-
wanym ochłodzeniem, ta-

Dokończenie na str. 2

Jak się żyje w „ABC”

● Dokończenie ze str. 3

tomiasz Woj. Związek Spółdzielczości „Pracy” zapewnił niezbędny surowiec, zwłaszcza tartaczny. Po prawdziwie i ona jest rozdzielna centralnie, ale zawsze przecież łatwiej dostać drewno i czy 4 klasy, niżi np. takie na kredensy czy specjalne stoły lub regały. Takiej zaś gorszej jakości drewno przetrza cza się do srynynej produkcji trumien; ot, tyle, aby oheblować, zbić, po malować; za dbać, żeby nieobszczył się zmieszcił i przypadkiem nie wypadł wraz ze spódną deską. Za to ceny na ten towar (tzn. trumny, nie nieobszczył) poszły w górę niebywale, a to z kolei oznaczało możliwość wysokich zarobków.

W rzeczywistości rynek „ABC” stała się bodźcem do najpełniejszego wykorzystania w województwie. Np. za ubiegły rok średni zarobek miesięczny wyniósł ok. 18 300 zł, ale bywały okresy, że kasa spółdzielni wypłacała i więcej, po 20 000, a dajmy na to w grudniu nawet ok. 24 tys. zł. Trzeba jeszcze znać, że w prawdziwie u-urawionej instancje zaczęły interesować się ce nami trumien „ABC” i znajdować u nich pozycje absolutnie bezzasadne i wielce wątpliwe, skutkiem czego nie leżało je obniżać, ale spółdzielni takie do-robze wychodziło na suwje. W ub. roku wartość sprzedanej produkcji wyniosła łącznie 96,5 mln zł, a zysk 18 mln zł, przy zatrudnieniu przeciętnym 115 - 120 osób. Owe wysokie pla-ce miały rekompensować uciążliwe warunki pracy. Ale nie tylko to. Największe kłopoty wynikały z powodu cofnię-cia przez warszawiaków dalszych zamówień na trumny, bo sami już sto-nell na nogi. Zatem w „ABC” zaczęły mieć do zmianie profilu produk-cji, co wśród stolarzy wywołało duże za-niepokoje. Lecz nie tylko to.

WŁASNIEM stoi wśród nich, ale z pewnością i innych pracownikach, bo gromadą niezgorzda. Mówią gorączkowo, a pa-sają, długo snadzą tajoną emocją, rozgorączce-niem. Mówią i oprawa-dzają. Grupują zagad-nienia.

PRODUKCJA: „To jest XVIII-wieczna ma-nufaktura, a nie zakład produkcyjny XX wieku. Dopiero niedawno kupi-ono trochę maszyn, a i ten zakup nie zawsze był celowy, więc nie-ktoś stoją bezużytecz-nie. Wytłukają nam za-robki, a tu robota prze-ważnie ręczna i powin-na być lepiej płatna. Wszystkie sami dźwiga-my: o, po tych zacho-dach taszczyliśmy trumny na piecach. Wycena pracy na oko, nie ma rzetelnej kalkulacji, rze-telnego normowania, wszystko zależy od u-znania majstrów, kie-szołowca. Wiele robót wykonujemy bez formal-nych śledek, karty pra-cy. Teraz mówią o zmia-nie profilu produkcji. Nie konsultowali tego z nami, nie wiemy doklad-nie, ile na tym zarobi-my, bo znowu nie ma dokładnej kalkulacji, od-powiednie oprzyrząd-o-wania. Niech pan popa-traj, jak sklejamy ele-menty biurka: zbijamy

Anatol Burtowski

kach, by nie iść na dźwiogę. My chcemy, żeby było sprawiedli-wie, bo np. budowlanki, nawet w czasie najwięk-szych mrozów, jednak wychodzą na placach. Czy całej roboty nie można właściwie zapla-nować, żeby każdy z nas wiedział, co jutro, pojutrze będzie robił? Przecież przy tytu lu-dziach z administracji i dorozu wszystko po-winno być idealnie zgra-ne. Na 30 stolarzy do-niedawna było 3 mi-strzy i kierownik. W zaopatrzaniu siedzą 4 osoby. Było 4 mechani-ków, przyjmują jeszcze głównego mechanika który pracę rozpoczął od urzędzenia sobie bu-ra. A balagan jak oit. tak jest.”

WARUNKI PRACY I SOCJALNE: „Hala nie zabezpieczona, woda się pi, na nas, urzędzenia zimną chłodno. To jest nasza lakiernia: po pro-stu karmienie, cynobit-ty, stojaki, kiepskie oświetlenie, brak jakie-gokolwiek wyciągu, lu-dzie muleją, chorują. Szatnia z natryskami miała być, ho, ho, kiedy, ale tylko obiecywać. A tak wygląda nasza umy-walnia: dwa zlewy, ale jeden czynny, natrysk bez siłki i wody, ściana, obskurne, odrapane. A to jest nasz jedyny w.c.; nie, niech pan le-piej tam nie wchodzi. A to jest umywalka w kotłowni, identyczna z naszą.”

ATMOSFERA: „Kie-rownictwo lekceważy nas, nie cení naszej pra-cy. Arogancja, zastrasz-nie: nie podoba się coś, możiesz się zwoi-nić. Nas za byle co, albo i za niczego można ubo-rać, zwolnić, np. jedna z pań z biura walczyła się po zaklad-zie pijaniusienka na dym, nie się jej nie sta-ło. Był podział premi-um - kierownik o niekto-rych „zapomniał”. W magazynie wynikiły nie-dobory na ok. 2 mln zł, i co? Nic. Natomiast nie winnego pana Kazia wziął kierownik rano do kadrowej i ta mu oświadczyła: od dziś pan nie pracuje na do-tychczasowym stanowis-ku, może pan odejść za porozumieniem stron gdzieś indziej lub u nas zostać placowym. Nie miał wspomnieć, nagan. Odmawiają z nami roz-mów, nie odpowiadają na pisma i petycje. Pre-żest żrą się między sobą. Chodzą słuchaj, że „ABC” ma się rozpaść na dwie spółdzielnie, wszystkie niepewne.”

W związku z jubileuszem 80 rocznicy urodzin Samu-ela Becketta wiele teat-rów na świecie przygo-towały nowe inscena-cje jego sztuk. M. in. Te-

atr Studio w Warszawie przedstawił dwie jedno-aktówki „Komedia” i „Ostatnią iskrę”. Obydwo będą grane po raz pier-wszy w Polsce. Reżyse-rem przedstawienia, w

Zderzenia

— No i co będzie, panowie?
— A co ma być? Reorganizacja!
— Już była. A nawet wiele.
— To jeszcze jedna, jak to jest w Ewangelii? „Władzaru zdej sprawę z władzaru tużego” czy jakos tak.
— A my wtedy reorganizujemy. I szu-kać, kto za co odpowiada. Nowa ja-kość, nowe nadzieje.
— I nowa reorganizacja.
— Jakby pan zgadł.
— A ja wam mówię, panowie, że tym razem to będzie bankructwo.
— Panowie spojrzeli na mówiącego te słowa jak na wariata, lecz nikt z nich nie wstąpił, w dyskusję, gdyż kochali się pora pracy.
— Biurowiec dyrekcji kombinatu pu-స్తozał z minutą na minutę. Panowie inżynierowie złożyli swoje prace je-żeszcie w czasie rozmowy i teraz prze-chodzili przez drzwi na korytarz. Korytarzem sunęli ludzie, inni scho-dzili po schodach, a przed wyjściem zrobili się nawet korek.
— Chciałbym ja widzieć tyłu lu-dzi naraz, na których naszej budowa-ny — odezwał się ktoś z wycho-dzących.
— Niech pan da przykład i się na którąś przeniesie — podła replika...
— Atmosfera w dyrekcji jest kolok-wialnie nerwowa nie dlatego, żeby się coś u niej pracy, czy pracy kombi-

tu zmieniło, lecz z powodu materia-łów prasowych.
— Te hiemy — mówi inżynier W. — wykorzystują się na nas, bo wresz-cie mogą komeś przyłożyć, nie na-rzeczają się. Najbardziej efektywny rodzaj odwagi. Być może trafimy w cel. Jak się naczalstwo zdecy-duje na jedno pokazowe bankruc-two, to padnie na nas. Ale nie wiem czy na to się pójdzie.
— Kombinaty, jak kombinaty. Ani lep-szy ani gorszy od innych. Planów nie wykonuje od lat, choć takiej re-dy jak tej zimy, to jeszcze nigdy nie było. Przetrza się za to kos-ty i to wysoko. W zatrudnieniu niedobory, jeśli chodzi o fizycznych, bo w umysłowych przerosty. Umy-slowcy, fizycy, to jakby już urzęd-owo nie istnieje, ale wiadomo, że jeden buduje, a drugi przewraca na pierki. Jakosć? Wiadomo jaka mo-że być jakosć.
— Pamię — mówi inżynier W. — już nie chodzi o materiały, z jakich się buduje, ani o sprzęt, ani o ter-miny, kiedy wszystko przychodzi, a zwłaszcza plany na zakończenie budowy. O ludzi chodzi. Przecież przez całe swe zawodowe życie nie tylko nie zbudowali, ale nie widzieli na żadnej swojej budowie ani jed-nego, naprawdę prostego kąta.
— To wszystko jednak nie tłumaczy wyjątkowego dolka w jakim znalazł się ten akurat kombinat. Sprawa jest — jak twierdzi kombinatowi — rozliczeniowa. Robili ostatnich parę

lat wyłącznie dla jednej spółdziel-ni. Spółdzielnia, jak spółdzielnia — dziwna na wykonanie, na zastęp-cie materiały, na opóźnienia, ale jak co do czego, to w końcu podpi-sywano protokoły zdawczo-odbi-orcze. Uspadłoby listę usterek, któ-rą kombinat miał naprawić, wie-dząc, że to raczej dla porządku. Przyjmowano nawet budynki, nie-zbyt gotowe, kiedy dyrekcja kłępa się,

jeśli nie eksploatacją już postawio-nych zasobów. Tak, że nowych in-teresów do wykonawcy dotyczącego inwestor już nie miał, a do-starczyło nie chciał dokładać nad-miernie. Do tego w spółdzielni zmie-nił się zarząd, a nowy zarząd za-rientował się, jakie piekło go czeka kiedy przyjdzie podnosić opłaty.
— Upadł na oryginalny pomysł aby dostownie potraktować przepisy i normy i od wykonawcy wyuzek-łować nie tyle wszystko, co się na-leży, bo to jest fizycznie niewyko-nalne, lecz przynajmniej to co jest możliwe. W kombinacie zawroło. Myślano, że to zwykła zagrywka. Po tem zrozumiano, że sprawa jest po-ważna i trzeba dołożyć więcej niż zwykłe.
— Sprawa była już w arbitrażu, lecz się radcy prywatni kombinatu zbu-ntowali, że nie poprowadzą tej sprawy, bo jakby nie ma żadnego argumen-tu. I kombinat się załamał. Od wie-lu miesięcy nie robi nic innego jak tylko uszczelniać sprawy między wiel-kimi pytaniami, wymienia po dwa trzy razy gnijące lenteksy, cale pa-rę rur, pokrywa dachy, izoluje ściany i takie różne. Grosza za to nie widzi, bo uszczelnio już zapła-co-ne, a koszty się przecież podnosi. Lu-dziom płacić trzeba, bo robia, a w gazetach się dziwią, skąd u bankru-ta takie zarobki, kiedy nie ma prze-robę.
— Bank jakby wstrzymał wypłaty, ale zaliczki płacił. Gdyby przestał, to ludzie zjeżdż z roboty i dokąd się

konrad Leski

LE

EDWO zamknęły się z mną drzwi komory celnej i dotarłem do wyjścia z dworca lotniczego w Bangkoku, zblżyli się do mnie niski, krepki Tajlandczyk w barwnej koszuli.
— Chcesz heroina? — zapytał. Dobra heroina. Oskoczyłem, jakimś ujrzał kobrę.
— Narkomania stała się prawdziwą plagą Tajlandii. Ocenia się, że po narkotyki sięga tu systematycznie około 600 tysięcy osób, przy czym większość z nich to, niestety, młodzież. Trudno się jednak dziwić tak znacznym rozmiarom narkomanii, skoro to właśnie Tajlandia zalicza się do grupy najpoważniejszych i naj-większych na świecie producen-tów opium, służącego do wytwa-rzania heroiny.
— Na obszarze ok. 200 tys. km kwadratowych (Polska — 312 tys. km kw.) obejmującym m. in. północne rejony Tajlandii, kwit-nie królestwo „białej śmierci”. Górskie plemiona, zamieszkujące ten trudno dostępny obszar, po-krzyty częściowo gęstą dżunglą, specjalizują się przede wszyst-kim w uprawianiu maku, które-go mleczko służy do uzyskiwa-nia surowego opium. Na polet-kach ukrytych w lasach lub ja-wnie zieleniących na stokach wzgórek chłopci zbierają rocznie 600 a niekiedy nawet tysiąc ton tego surowca. Przy uży-ciu prostych metod, można z tej ilości uzy-skać 65 do 100 ton czys-tej heroiny. Taka wielo-kość produkcji podobno zaspokaja roczne potre-by ponad miliona nar-komanów.
— Proceder jest oczy-wicie niezwykle zyskow-ny. Gang, specjalizują-cy się w handlu tym towarem, za kilogram surowego opium płaci chłopom około 250 do-larów. Po przerobce otrzymuje się z tej ilo-sci około 100 gramów he-roiny, za którą w Bang-koku można otrzymać 800—900 dolarów. Po przeszmuglowaniu jej do Europy cena tych stu gramów wzrasta już do 20 tysięcy dolarów. Tyle płacą europejscy handlarze. Natomiast, narkomanom odsprze-dają oni 100 g czystej heroiny za mniej wię-ciej... 100 tysięcy dola-rów.

Władze krajów tego regionu w ostatnich la-tach nasiliły akcje zmie-rzające do likwidacji upraw i handlu narko-tykami. Żołnierze tajscy rozbili wiele band przemytników, zniszczyli sporo laboratoriów. Ty-

W związku z jubileuszem 80 rocznicy urodzin Samu-ela Becketta wiele teat-rów na świecie przygo-towały nowe inscena-cje jego sztuk. M. in. Te-

Dolek

ze zrobi je po terminie, byle tylko im zaliczyć ten ubiegły rok budowlany, który i tak koczyszył z koń-ciem pierwszego kwartalu następnego.

— Ale i spółdzielnia nasza reorgani-zacja. Przydzielone jej tereny kombi-nat już zbudował. Następne oka-zaty się dość daleko, w zasięgu wy-konawcy. Władze zdecydowały, że lepiej będzie podzielić spół-dzielnia, a ta samorzadnie i niezaw-cześnie się podzieliła. Szubły inwesty-cyjne przeszły do nowej, a na tym terenie pozostała spółdzielnia już nie inwestująca — poza budownic-twem towarzyszącym — lecz zajmu-

konrad Leski



Korespondencja z Tajlandii

Kraina „białej śmierci”

Marek Godlewski

zachodnich korespondentów — po prostu piekło na ziemi.
— Najlepsze efekty da-łoby oczywiście bez-względne zlikwidowanie upraw maku. W Tajlan-dii unika się jednak się-gania do takich sposo-bów. Władze nie chcą bowiem bardziej zrażać



Na zdjęciu: (od pra-wej) Anna Chodakows-ka, Tadeusz Łomnicki i Irena Jan w sztuce „Ko-media”.

białemu światłu wysyłają nie tylko światło odbierane przez nasze oczy, ale także inne rodzaje promieniowania. Wiesz-chość tego promieniowania nie dociera do Ziemi, gdyż jest ono pochłaniane przez atmosferę. Przechwytując je, satelity w kosmosie przepuszczają je przez promieniowanie radiowe. Ma ono tę przewagę nad światłem, że można je odbierać stale: w pogodę i w deszcz, w dzień i w noc. Ma jednak także wady: fale radiowe są znacznie dłuższe od fal świet-nych.

PRZEZ analogię do te-leskopów, służących do obserwacji ciała nie-bieskich w świetle widzial-nym, urządzenia do odbi-oru promieniowania radiowe go z kosmosu nazwano radioteleskopami. Podstawa-wę częścią radioteleskopu to antena i odbiornik. Antena zbiera energię radiową i

Polski savoir-vivre

Polaków zaliczyć można z pewnością do ludzi gadatli-wych. Inna to wprawdzie gadatliwość anielów południowych nacji. upajających się potokiem i melodią słów, a podob-nych w tym do guszczy. Polacy lubią opowiadać i gawę-dzić, lubią też perorować na wzór dawnych sejmikowych mówców, a przepadają na „k wabanit”, czyli dowcipni, sa-bawymy opowiadaniom, w których aktualne sprawy czas-tudzie wielkiej i nieco anachronistycznej grają rolę. Rzadko się zdarza, by kilka osób roztawało się bez opowie-dzenia sobie jakiegoś dowcipu.

Zamianlowo do bawienia się słuchaniem zabawnych history-jek staje się od barde dawna. Dykteryjki — jak ongiś na-zywane takie opowiadki — abe facecje należały do ulubio-nych atrakcji naszych przodków.

Kawaty

dykteryjki

ploteczki

SWOISTYM przykla-dem polskiego humo-ru jest słynna Rze-zzospolita Babińska, o której zabawach wiadomo w całej Polsce, a nawet sie demagogicznie Europej-cie nie była obca dzięki pewne-mu łacińskiemu jej opiso-wi. Otóż dwaj krotuchwini sędziowie lubelscy w polo-wie XVI stulecia umyśli-li stworzyć parodię państwa w Babinie, majątku należą-cym do jednego z nich. Roz-dawano tam pomniejsze ur-zędy różnym lubującym się ludzom, a w Babinie nie bywali luminarze kul-tury, politycy, o Babinie-wiedzieli król i chętnie się dowiadywał, co też tam-nowego wymyślono. Urzędy nadawano — wysławiając szlachę tytułowanie — zawsze odwrotnie do kwali-fikacji i cech charakteru. Rzezzospolita Babińska przezwala z górą wiek, ja-ko kuznia dowcipów, face-cji, konceptów — nieodo-sobniona wprawdzie w dzie-jach humoru, lecz mocno w-nich zaznaczona.

Dowcipy lubiano rubasz-ne nie tylko w Babinie i nawet biologicznie skądinąd bardzo czcigodne, nie zwa-żając na skromność, przy-stojną swojej pieli, opowia-dają dość tłuste kawaly. Nie ograniczono się zresztą tylko do tego, lecz plano-wano sobie różne figle. Wśród znanych i szeroko komento-wanych był zart niejakiego Głębokiego, który stojąc zo-wnę przedstawia Krzyszto-fo-wi Szydłowieckiemu, póź-niejszemu kanclerzowi wiel-kiemu koronnemu, jako o-kobę dotkniętą ciężką glu-chością. Jej zaś powiedział to samo o Szydłowieckim. W wyniku tego para ta pod-czas rozmowy tak wrzeszczała, że mury się trzęsły. Inny figiel splatano Andrzej

Chętnie też — podobnie jak i dziś — słuchano plotek z wielkiego świata, ub-ranych niekiedy w formę dowcipu. Gdy królowiec Jan Kazimierz Waza prze-sięgł miar na werność Rzeczpospolitej marszałek Opaliński rzekł mu, iż przy-sięgę tąż składa się przy-kłęknięciu na jedno koleno. A na to Jan Kazimierz spytał: „A czemuż to wasz-mościeżonem na werność przysięgacie stojąc?” „Dla-tego też że często zdradza-my” — odpowiedział mar-szałek.

Oprócz kawaliów, facecji, dykteryjek, ploteczek i pia-tania figlów zabawiano się też wesolymi zagadkami. Py-tano na przykład: „Który święty nie ma pięty?” Od-powiedź brzmi: „Święty Krzyż”. Albo: „Jak duże rzezy nie zmożą towarzys-stwa?” Odpowiedź: „Kocha nie i panowanie”. Bywały też dwuznaczne i z pozoru bardzo frywolne, lecz w od-powiedzi skromne. „Co pan nie czynić należy, aby dziec-ko miało?” Odpowiedź: „Dać jej takowe w ręce”.

Nie się w tych naszych upodobaniach nie zmieniło. Podobnie jak dawniej lubi-my pisać figle, przepadamy za dowcipnymi history-jkami, a im-któ wstaje sie-dzi, tym chętniej czynimy go-ich bohaterem. Powiada się, że kiedy Polacy pre-stają się śmiać i trząc a-chołot do dowcipników, władza powinna się nad przyczynami tego poważnie zastanowić.

TADEUSZ ROJEK

Z wszechświata

średnicę 100 m. Takim radioteleskopem można stwier-dzić, że szum radiowy po-chodzi z obszaru nieba, w którym jest kilka gwiazd czy galaktyk. Jak ustalić, która z nich „szumi”? Znalaziono i na to spo-sób, budując nie pojedyn-cze anteny, lecz całe pola anten, przy czym niektóre anteny mogły jeździć po specjalnych szynach. Takie pola anten pozwalały bar-dzo dokładnie ustalić, co w kosmosie piszczy. I posypa-ły się odkrycia.

Owocem współpracy tele-skopów radiowych z opty-cznymi było odkrycie ra-diogalaktyk i kwazarów. Odkryto pulsary, które po-czątkowo wzięto za sygna-ły istot inteligentnych, ze-względu na bardzo regular-ne zmiany natężenia sygna-łu. Same radioteleskopy po-zwoliły na zbadanie rozmi-erzenia wodoru w naszej Galaktyce, a więc na po-znanie jej struktury. Wre-zście dzięki radiotelesko-pom udało się „usłyszeć”, jeśli tak można, się wy-rzucić — „echo” wielkiego wybuchu, czyli początku wszechświata — promieni-owanie reliktywne.

Obserwacje radiowe cia-ł Układu Słonecznego nie o-graniczają się tylko do na-słuchiwania. Dzięki pomiar-om radarowym zmierzono dokładnie odległość do Księżyca i bliższych planet. Radarem udało się stwier-dzić, jak szybko i w którą stronę obraca się wó-koł własnej osi Wenus i Merkury. Obserwacje rada-rowe powierzyli „Wenus”, dokonując ze statków kos-micznych, pozwoliły na sp-órządzenia mapy powierzch-ni tej planety, mimo zasia-niających jej chmur.

W Polsce radioteleskopy znajdują się w obserwato-riach astronomicznych w Krakowie i w Piwnicach pod Toruniem. Obserwa-oria te „posłuchują” prze-de wszystkim Słońce na róż-nych długościach fal. Dzię-ki temu wiadomo o wybu-ściach na Słońcu, zanim wy-rzucą one przez nie materia-ły, które docierają i wywoła-ją zakłócenia łączności radio-wej, burze magnetyczne i zorze polarne.

Podsluchiwanie kosmosu

skupia ją w ognisku, skąd jest ona przekazywana do odbiornika, który mierzy i rejestruje ilość energii. Ra-dioteleskop może więc u-łowić szum o różnym nat-ężeniu i „zobaczyć” ten szum w postaci wykresu. Miejsca na niebie, z któ-rych dochodzi szum, są „gwiazdami” radiowymi, nie-ba. Nazwano je radioźród-łami.

Czy „gwiazdy” radiowe są tożsame z gwiazdami op-tycznymi? Na ogół nie. Zwy-kłe gwiazdy wysyłają światło promieniowanie radiowe. Przez radioteleskopy „sły-szymy” tylko nasze Słońce, bo jest blisko. Natomiast radiowa Droga Mleczna bie-gnie tak samo jak widzia-na gołym okiem. Od niej zresztą zaczęła się historia radioastronomii, gdy w 1931 roku odkryto przypadkowo promieniowanie radiowe po-chodzące z jej obszaru. Prawdziwy rozwój radio-astronomii nastąpił jednak po ostatniej wojnie. edy część radarów „zdemobilizo-wano” i skierowano na służbę astronomii.

Gdy tylko wykryto radio-źródła, próbowano je zoba-czyć przez teleskopy optycz-ne. Pojawili się jednak pro-błemy ze zdolnością roz-dzielczą. Zależę ona od średnicy teleskopu i od-wrotnie proporcjonalnie od-długości fali. Fale radiowe, na których podsluchiujemy kosmos, są milion razy dłuższe od fal świetlnych. Radioteleskop pozwalają-cy na tak dokładne rozróż-nienie radioźródeł, jak te-leskop optyczny, musi mieć składowe średnicę i m. m. sta-biały mieć średnicę 1000 km. Natychczas radiotele-skop z ruchomą anteną ma

Konrad Leski

